

ZBIGNIEW PILARCZYK, *Fortyfikacje na ziemiach koronnych Rzeczypospolitej w XVII wieku*, Poznań 1997, ss. 370, ryc. 126, streszczenie niemieckie.

Publikacje poznańskiego ośrodka badań nad historią wojskowości związanego organizacyjnie z Instytutem Historii UAM z reguły zasługują na baczną uwagę. Tak dzieje się i w tym przypadku, gdyż książka Z. Pilarczyka jest dziełem, które będzie czytane nie tylko przez historyków, lecz przez całe środowisko zainteresowane szeroko pojętą architekturą militarną. Autor postawił przed sobą zadanie bardzo ambitne, obejmując zakresem swych zainteresowań całe, jakże ważne, stulecie i bardzo zróżnicowane terytorium ziem koronnych Rzeczypospolitej. Podstawowym celem książki jest „ukazanie przemian zachodzących w sposobie fortyfikowania polskich miast i siedzib szlacheckich”, przy okazji czego „należy zrekonstruować ówczesny teatr wojny i miejsce, jakie zajmowały w nim stałe punkty oporu” (s. 8). Konsekwentna realizacja tego zadania sprawiła, że poza polem obserwacji autora znalazły się „ufortyfikowane klasztory, kościoły, cmentarze czy tzw. warownie chłopskie” (s. 9), a więc dzieła ciekawe, lecz rzeczywiście lokujące się na marginesie problematyki badawczej.

Choć praca Z. Pilarczyka, jako tzw. wydawnictwo wąskonakładowe, z trudem zapewne docierać będzie do wszystkich badaczy zainteresowanych tą problematyką, a więc historyków, archeologów, historyków kultury materialnej, wojskowości, architektury itp., książkę traktować można jako ogólnie dostępną, co zwalnia mnie z dokładniejszego referowania jej treści. Składa się ona z rozdziału wstępnego, poświęconego charakterystyce kategorii źródeł (autor oprócz źródeł pisanych wykorzystywał też np. ikonografię), oraz z czterech zasadniczych części. Pierwsza (s. 21–52) poświęcona jest opisowi polskiego teatru siedemnastowiecznych wojen, druga (s. 53–103) – problematyce fortyfikacyjnej w polskim piśmiennictwie techniczno-wojskowym tegoż stulecia. Dalej autor przedstawia poszczególne grupy

założeń obronnych. Podzielił je na: miasta i twierdze (rozd. III, s. 105–218) oraz siedziby szlacheckie (rozd. IV, s. 219–320). Po „Zakończeniu” (s. 321–327) znajdujemy obszerną bibliografię, spis ilustracji (z pełnymi informacjami o pochodzeniu przekazu), streszczenie oraz indeksy: osób i nazw geograficznych.

Koncepcja i wykonanie książki są prawidłowe, zaś autor prezentuje w niej wszystkie walory profesjonalnego warsztatu historycznego, jakże niezbędnego przy badaniu dzieł architektury militarnej. I to właśnie wymaga mocnego podkreślenia, gdyż liczne w naszej literaturze przykłady sugerować mogą, że problematyką tą można interesować się w sposób całkowicie ahistoryczny, ograniczając się do analiz formalnych i romantycznie pojętego uprawiania historii wojskowości, co prowadzić musi do nie najlepszych efektów.

W rozdziale pierwszym autor charakteryzuje „ziemie koronne Rzeczypospolitej” i położenie polityczno-ekonomiczne Polski w XVII stuleciu. Powstanie Chmielnickiego i koniec wojny trzydziestoletniej nie tylko przewartościowały polską politykę zagraniczną (s. 34); schyłek lat czterdziestych wiązał się także ze zmianą aktywności militarnej państwa, które bardziej ograniczało się do nie zawsze udanych prób obrony istniejącego *status quo*, niż stanowiło w europejskich wojnach element aktywny. Przyczyny tej zmiany są zresztą dość oczywiste. Były one wynikiem narastającej niewydolności polskiego systemu finansowania wojny. Teatr wojenny Rzeczypospolitej w wieku XVII był bardzo zróżnicowany, na co autor słusznie zwraca uwagę, notując wyraźne odmienności wojen północnych i południowo-wschodnich.

W rozdziale drugim omówione są obszernie prace teoretyczne traktujące o fortyfikacjach (Stanisław Łaski, Józef Wereszczycki, Tomasz Zamoyski, Maciej Głóskowski, Jan Rudomir Dusiatki, Krzysztof Mieroszewski, Andrzej Maksymilian Fredro, Andrzej dell-Aqua, Józef Naronowicz-Naroński i wielu innych). W zestawieniu tym pojawia się także, wydany przez A. Miłobędzkiego, traktat *Krótką nauka budownicza dworów, pałaców, zamków...* (nie „budowania”, jak na s. 83), której autorem nie był jednak J. Naronowicz-Naroński. Obszernie omówiono też prace dotyczące teoretycznych rozważań nad taborem i obozem warunkowym oraz rolę kartografii wojskowej. Wybór ten jest w zasadzie słuszny, informuje o erudycji autora i jego znajomości dawnej polskiej literatury wojskowo-teoretycznej, będącej efektem nie tylko rodzimych doświadczeń, ale i znajomości dzieł inżynierów europejskich. Przy omawianiu takiej problematyki zakres kwerend zakreśliłbym jednak trochę inaczej. Obronność, szczególnie ta na własny użytek, czyli tak jak widział ją szlachecki inwestor, stanowiła bowiem zbiór problemów zakrojonych szerzej (i nieco odmiennie), niż widzieli to wielcy teoretycy wojskowości: Krzysztof Mieroszewski, Andrzej dell-Aqua czy J. Naronowicz-Naroński. Dla przeciętnego posesjonata ważne było przygotowanie własnego dworu do obrony w przypadku konfliktu z sąsiadem.

Na problem obronności siedziby ziemiańskiej należy więc spojrzeć także w świetle wskazówek autorów dzieł porządkujących szlachecką codzienność, których listę rozpocząć można od tłumaczenia dzieła Krescentyna: *Piotra Crescentyna księgi o gospodarstwie i opatrzeniu rozmnożenia rozlicznych pożytków...*, wydanego przez A. Trzycieskiego w latach 1549 i 1571. Pamiętać też trzeba o *Gospodarstwie* Anzelma Gostomskiego (trzy wydania od 1588 do 1644 r.), o kolejnych tomach tłumaczeń dzieł Arystotelesa przez Sebastiana Petrycego z Pilzna (1605–1618), a wreszcie o *Oekonomice ziemiańskiej generalnej* Jakuba Kazimierza Haura (pięć wydań od 1675 r.). Popularności tej ostatniej pracy nie można zresztą porównać z jednym wydaniem *Krótkiej nauki...*, która ukazała się drukiem tylko raz w 1659 r. Wymienione tu dzieła są niekiedy traktowane jako „traktaty architektoniczne”, słuszniej jednak oceniać je (poza *Krótką nauką...*) jako dzieła tylko także dotyczące tej problematyki, przedstawionej na tle całej wiedzy niezbędnej ziemianinowi polskiemu wieku XVII. W skali jego zainteresowań sprawa bezpieczeństwa domu i zgromadzonych dóbr była bardzo istotna, choć może nie zawsze pierwszorzędna. Dopiero porównanie wskazówek wielkich teoretyków wojskowości z informacjami podawanymi w traktatach „gospodarczych” stwarza pełną podstawę do rozważań nad skalą i obrazem formalnym dzieł wznoszonych przez szlacheckich fundatorów.

Wysoko oceniając omówione wyżej rozdziały, mam uwagi do kolejnego, dotyczącego fortyfikacji miast i twierdz. Autor realizację te dzieli na: „duże miasta z fortyfikacjami różnych typów”, „miasta z fortyfikacjami tradycyjnymi”, „z bastionowymi” oraz na „zespoły warowne” i „twierdze”. Narracja wzbogacona jest opisem poszczególnych założeń, choć nie wiem, czy wszystkie przykłady są wybrane najszcześliwiej, a granice podziału na poszczególne typy najczytelniejsze. Duże ośrodki miejskie rzeczywiście w wieku XVII modernizowały swe obwody warowne, choć zakres tych prac, zarówno w Warszawie czy Poznaniu, jak i w Krakowie trudno porównać z pełnością i walorem obwodów późnośredniowiecznych. Do dziś w ośrodkach tych najczytelniejsze są albo fortyfikacje średniowieczne, albo zbudowane w XIX w. przez zaborców. Przykładem miasta zaopatrzonego w tradycyjne fortyfikacje może być rzeczywiście Rzeszów (s. 162). Miasto to nie doczekało się przecież nigdy murowanego obwodu, z basztami czy bastejami, lecz na przełomie XVI i XVII w. Ligęzowie otoczyli je nowymi obwarowaniami, wzmocnionymi zamkiem i inkastelizowanymi obiektami sakralnymi (bóżnicą i klasztorem bernardynów)¹. Czy obwarowania te można jednak traktować jako tradycyjne tylko z racji drewniano-ziemnego budulca? Może przyjmując tezy J. Bogdanowskiego, dostrzegające w obwarowaniach Rzeszowa elementy obrony: basztowej, bastejowej i bastionowej, traktować by je należało jako nowoczesne? Czy bardziej liczył się tu budulec, czy myśl fortyfikacyjno-planistyczna? Odpowiedź nie jest dla mnie oczywista. Podobnie zresztą takie miasta jak Przemysł czy Lwów zaliczyłbym raczej do obiektów posiadających „fortyfikacje różnych typów”. Może więc wytrawny fachowiec, jakim był Spytek Ligęza, nie otaczał swego miasta „tradycyjnym wałem”, lecz raczej – w zgodzie z wymogami nowoczesnej myśli fortyfikacyjnej – stosował udanie dzieła obronne o charakterze nowożytnym, acz usypywane z ziemi i profilowane przy pomocy drewna?

Bez wątplenia najpełniejsze systemy obrony artyleryjskiej powstały w Gdańsku (s. 179) i Zamościu (s. 188). Niestety, autor nie zna nowszych (z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych) studiów nad obwarowaniami tego ostatniego miasta². Sprzeciw budzi także omówienie w partii „miasta z fortyfikacjami bastionowymi” kolejnych fermet gdańskich: typowej przecież twierdzy, jaką było Wisłoujście, a także tzw. Gdańskiej Głowy. Choć zaopatrzone w elementy bastionowe, obie traktować można jako dzieła obronne wysunięte na przedpole umocnień otaczających miasto z przedmieściami, a więc ulokować je chyba należało w części traktującej o „zespołach warownych”. Inaczej pomieściłbym także problem Tykocina, potraktowanego jako „twierdza” (s. 214). Dla mnie jest to przede wszystkim późnogotycki zamek Gasztołdów, przebudowany w drugiej połowie XVI w. przez Joba Bretfussa w obronną rezydencję renesansową, a następnie w pierwszej połowie XVII w. otoczony przez Krzysztofa Wiesiołowskiego czworobocznym narysem z ziemnymi, staroholenderskimi bastionami, ze starowłoskimi orylo-nami. W tym znaczeniu twierdzą były też Krzepice, choć oba te dzieła różnią się przecież zasadniczo od najbardziej typowych twierdz – założeń o charakterze wyłącznie militarnym, jakimi były bez wątpienia forty helskie z lat 1635/36–1643/44, czyli Władysławowo i Kazimierzowo, a także Okopy św. Trójcy projektu Tylmana z Gameren³. Ponieważ dwa

¹ J. Bogdanowski, *Okopy miejskie Rzeszowa i problemy ich konserwacji*, Rzeszowska Teka Konserwatorska, Rzeszów 1974, s. 15–89.

² Por. artykuły J. Kowalczyka, W. Koziańskiego, A. Klimka, M. Sarnik, T. Nawrońskiego, A. Kąsinowskiego i innych w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki” [dalej cyt.: „KAiU”], t. 25, 1980, z. 2; także T. Nawroński, *Od Zamościa do Elbląga – archeologiczne badania miast zabytkowych: doświadczenia i możliwości*, Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, Seria Archeologiczna, t. 36, Łódź 1993, s. 77–91. W omawianej pracy nie znalazły też odbicia wyniki najnowszych studiów nad warowniami kresowymi, por. S.R. Krawcow, *O układzie przestrzennym miasta Brody w XV–XVII w.*, „KAiU”, t. 37, 1992, z. 1, s. 3–15; tenże, *Stanisławów w XVII–XVIII w. Układ przestrzenny i jego symbolika*, tamże, t. 38, 1993, z. 1, s. 3–20; por. również P. Szezynger, *Umocnienia zamku i miasta Polonne na Wołyniu w XVII i XVIII wieku*, tamże, t. 39, 1994, z. 3, s. 163–185.

³ S. Mossakowski, *Tylman z Gameren. Architekt polskiego baroku*, Wrocław 1973, s. 222–223, tamże omówienie innych militarnych projektów tego architekta.

ostatnio wymienione założenia łączone być mogą z wzorcami wypracowanymi przez Adama Freytaga, autor podkreśla, „że w polskiej praktyce fortyfikacji [...] nie bazowano tylko na doświadczeniu czy wyobraźni inwestora, ale prace projektowe i realizacje opierano na wskazaniach traktatów teoretycznych” (s. 218). Pobrzmiewa mi w tym nie do końca jasna waloryzacja, a sądzę raczej, że znakomitość staropolskiej szkoły fortyfikacyjnej, czy używając określenia J. Bogdanowskiego – „polskiej manieri”, polegała właśnie nie tylko na realizowaniu dostępnych w całej Europie wzorców teoretycznych, ale głównie na ich twórczym przetwarzaniu, zmienianiu i dostosowywaniu do aktualnych wymogów konkretnego miejsca, potrzeb i możliwości czasowych oraz finansowych. Bo staropolscy inwestorzy byli nie tylko fundatorami, lecz często także i praktykami pola walki.

W obszernym rozdziale czwartym, poświęconym obronności siedzib szlacheckich, autor dzieli je na 6 zasadniczych grup, omawiając kolejno: 1 – siedziby drewniane, 2 – dwory obronne na kopcach, 3 – dwory obronne murowane, 4 – siedziby z umocnieniami bastejowymi, 5 – siedziby z fortyfikacjami bastionowymi, i 6 – zespoły warowne. Podział taki jest pozornie logiczny i dobrze charakteryzuje optykę badawczą historyka, obserwującego przekazy pisane dotyczące poszczególnych obiektów. Waży jednak na nim ostrość cezurę dzielącej „sarmackie fortalície” na założenia drewniane i murowane, na posiadające „nowoczesne” i „tradycyjne” obwody obronne. Klasyfikacja taka nie odzwierciedla jednak dynamiki przemian, czytelnych pomiędzy końcem XVI a początkiem XVIII w., jak również wielorakich uwarunkowań procesów fundacyjnych, czytelnych zarówno dla historyka wojskowości jak i badacza sytuacji ekonomicznej poszczególnych fundatorów.

W problematykę przemian obronnych założeń prywatnych wprowadza pierwszy podrozdział rozdziału IV, noszący tytuł „Warunki rozwoju siedzib szlacheckich” (s. 219–254). Do jego treści mam liczne uwagi i zastrzeżenia, które jednak nie obciążają wyłącznie autora pracy. Mając od wielu lat dość dobry przegląd literatury na interesujące nas wspólnie tematy sądzę, że jest to tworzywo wymagające szczególnie ostrożnego i krytycznego stosunku. Piśmiennictwo polskie, szczególnie kręgu archeologów i historyków architektury, fascynuje bowiem odmiennością postaw badawczych, a co za tym idzie, także różnorodnością wniosków, których badacz, szczególnie gabinetowy, nie jest po prostu w stanie właściwie zweryfikować. A wyraźna moda na uprawianie tej problematyki sprawia, że oprócz prac dobrze udokumentowanych, będących efektem pełnego procesu działań terenowych, wzbogaconych profesjonalną wiedzą historyczną, pojawiają się rozprawy i tezy bałamutne, stanowiące efekt amatorskiego traktowania prawideł historycznych, niekiedy wręcz fałszywe⁴. W zetknięciu z tą różnorodnością nawet profesjonalny historyk jest z reguły bez szans, gdyż jego warsztat nie umożliwi właściwego zwaloryzowania sądów ugruntowanych, lecz nie do końca prawdziwych. Ofiarą takiej właśnie sytuacji musiał stać się Zbigniew Pilarczyk, który i tak bardzo solidnie zapoznał się z literaturą przedmiotu, próbując przedstawić panoramiczny zarys badanego problemu.

Liczne tezy autora są wysoce kontrowersyjne. Zupełnie nie wiem, jakie obowiązki miał na myśli pisząc na s. 219, że w późnym średniowieczu „odchodzono od obowiązku fortyfikowania siedziby szlacheckiej”, który to sąd opatrzony jest przypisem odwołującym do monografii dworów w wieku XVI autorstwa T. Jakimowicz. Nie zgadzam się też z tezą na s. 220, iż „dopatrywanie się różnic pomiędzy grodem i zamkiem jest pewną niekonsekwencją, gdyż oba określenia znaczyły praktycznie to samo”, zaś różnice w nazewnictwie „wynikają z zawodowych preferencji badaczy”. Myślę, iż nie o preferencje tu chodzi, lecz o solidność wiedzy historycznej, która wskazuje, że oba typy założeń obronnych, choć w niektórych przypadkach rzeczywiście podobne do siebie formalnie, są całkowicie odmienne ze względu na zasadniczą różnicę formacji społecznej, której służyły. Zamek bez względu na jego obraz formalny był przecież nieodłącznie związany z elitą feudalną. Źle chyba odczytany jest także pogląd,

⁴ Smutnym tego przykładem są niektóre fragmenty monumentalnej publikacji *Architektura gotycka w Polsce*, Warszawa 1995, por. rec. L. Kajzer, „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 3, s. 313–331.

publikowany w *Małym słowniku terminologicznym dawnej architektury obronnej*, iż „w przypadku zamków funkcje obronne przejmował budynek o charakterze mieszkalno-reprezentacyjnym wspierany przez całą gamę urządzeń, by wspomnieć o murze obronnym, bramie czy basztach” (s. 220). Sądzę, że historia rozwoju zamków europejskich wiodła raczej w stronę uszczuplania walorów obronnych budynków zamkowych, stanowiących domy ich właścicieli. Przecież już w gotyckich pałacach, zwanych w naszych realiach najczęściej „kamienicami wielkimi”, domy te często całkowicie pozbawione były elementów obrony aktywnej. Za niezasadne uważam też omawiane dalej przykłady (Czersk i Poznań) i nie mam żadnych wątpliwości, kiedy stały się one zamkami. Nie popierałbym także interpretacji dostrzegającej w wielkiej wieży zamku Przemysła w Poznaniu obiektu ostatecznej obrony, czyli bergfriedu. Znajac rekonstrukcję E. Linette sądzą, że bergfriedem była wieża stojąca przy szczycie wydłużonego domu zamkowego, zaś wielka wieża, aktywnie wysunięta z muru obwodowego była bez wątpienia donjonem – pałacem książęcym. Krótkiego komentarza wymaga też sąd, iż „w wielu [...] przypadkach ufortyfikowane siedziby rycerskie były budowane z drewna, a swym programem i rozmiarami nie odbiegały zbytnio od chałup chłopskich” (s. 221), co potwierdzać ma przykład królewskiego dworu w małopolskich Jadownikach. Nie mam żadnej wątpliwości co do zdecydowanej przewagi drewna. Myślę, że rzeczywiście dom bogatego chłopca można przyrównywać, szczególnie skalą budowlaną, do dworu skromnego rycerza, ale sądzą, iż zasadnicza różnica polegała właśnie na odmienności programu, wymagającego obecności izby „białej” i „czarnej”, czyli porównywalnego z chałupami chłopskimi, ale znanymi współczesnym etnografom. Autor zna pracę J. Szymczaka o kosztach murowanego budownictwa obronnego i korzysta z niej, ale informacja, iż „duże, murowane zamki wielkich feudałów wyceniano na 20 tys. grzywien” (s. 222) jest chyba przedwczesnym uogólnieniem. Wiemy przecież tylko, że rzeczywiście tyle kosztował najwspanialszy polski zamek prywatny wzniesiony w XV w., czyli warowna rezydencja kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w Pińczowie. Nie przekonuje mnie informacja, podawana także w sporej części piśmiennictwa, o tzw. gródkach strażniczych (s. 223). Broniłbym również też S. Kołodziejskiego, dotyczących „fenomenu” zamków prywatnych w wieku XIII (s. 224). Ważna jest obserwacja autora (s. 227), że drewno, popularne we wczesnym średniowieczu, liczyło się także w praktyce budowlanej XVI i XVII w., kiedy to funkcjonowały obok siebie twierdze bastionowe i zamki drewniane. Nie była to jednak sytuacja szczególnie typowa tylko dla Kresów, zaś przykład Lanckoronny wymagały nieco innego komentarza. Przecież to głównie obecny stan ruin zamkowych rysuje wyraźną cezurę pomiędzy zamkiem murowanym a drewnianym. W późnym średniowieczu oba te budulce znakomicie się uzupełniały i chyba na większości murowanych zamków stały także domy drewniane, zaś całkowicie drewniane były zabudowania na podzamczach. Omawiany na s. 229 wpływ architektury luksemburskich Czech na zamki polskie kojarzy mi się głównie z typem zamku dwupałacowego, w którym dwa domy stoją „vis à vis”, czego trudno dopatrzeć się np. w Tenczynie. Byłbym też ostrożniejszy przy szacunkach globalnych (s. 231). To, że T. Jakimowicz⁵ omówiła tylko ponad 30 (najlepiej zachowanych, a więc dostępnych analizie historyka sztuki) szesnastowiecznych dworów murowanych, nie określa realnej skali tego zjawiska. Także o czym innym myślał chyba A. Miłobędzki, którego na tejsze stronie cytuje Z. Pilarczyk jako autora twierdzenia, iż w XVI w. na terenie Polski powstało około 60 rezydencji, z czego połowa to dwory wieżowe. Nie znam natomiast źródła informacji, że przeciętna fosa otaczająca dwór obronny miała 4 łokcie szerokości i 3 głębokości (s. 242). Były one na ogół znacznie szersze, zaś podana przez Z. Pilarczyka proporcja nie zapewniałaby dłuższej egzystencji przeszkody wodnej (na skutek zawałania się skosów rowu). Nie wiem również, czy malownicze, ale przecież całkowicie fantastyczne rysunki „sarmackich fortalicii” autorstwa K. i T. Mokłowskich (s. 243)

⁵ T. Jakimowicz, *Dwór murowany w Polsce XVI wieku (Wieża – kamienica – kasztel)*, Warszawa–Poznań 1979, rec. L. Kajzer, „Kw.HKM”, R. XXVIII, 1980, nr 2, s. 231–246.

mogą mieć jeszcze dziś jakieś znaczenie informacyjne, czy już tylko zaliczyć je można do hybryd urodzonych na całkiem innym etapie naukowego poznania. Nie traktowałbym także Rzemienia koło Mielca jako zamku kresowego (s. 253), nie odmawiałbym walorów obronnych wspaniałej realizacji wielkiego hetmana w Podhorcach (tamże), a strzelnicę „z pionową szparą” (s. 264) określałbym jako „kluczowe”.

Przejdźmy teraz do obszernie omówionych przez autora przykładów siedzib prywatnych (s. 254 nn.). Choć w literaturze polskiej próg określenia „zamek” lokuje się znacznie niżej niż np. w czeskiej, w której sporo naszych mniejszych zamków byłoby nazywanych „tvrzami”, Z. Pilarczyk idzie w stronę odwrotną zdecydowanie za daleko. I tak np. całkowicie niesłusnie określa jeden z najciekawszych zamków gotycko-renesansowych, jakim jest Drzewica, mianem „dworu obronnego” (s. 258). Także zamkami są bez wątpienia pałucka Gołańcz, podkrakowska Korzkiew i Odrzykoń-Kamieniec. Jako „siedziby drewniane” omówione są dwa przykłady z Kresów, a przecież sporo takich obiektów znanych musiało być autorowi także z Wielkopolski. Trzy obiekty (Modliszewice, Sobota i Dębno) określone są jako „dwory obronne na kopcach”. Ponieważ dwa z nich znam dobrze, problem omówię szerzej.

Modliszewice badałem wraz z E. Gąssowską i w efekcie tych prac ukazał się separat, którego Z. Pilarczyk nie zna⁶. Dwór Andrzeja Modliszewskiego wzniesiony został w latach dziewięćdziesiątych XVI w., prawdopodobnie przez Santi Gucciego, i wyraźnie lokuje się na granicy obiektu obronnego i manierystycznej już rezydencji. Nie dotknęła go przebudowa z drugiej ćwierci XVII w., kiedy to Jan Lipski rzeczywiście wznosił wolno stojący, zachowany do dziś, budynek bramny. Praktyczne walory obronne obu półcylicyrycznych baszt nie były chyba wielkie, choć zaopatrzone je jeszcze w kluczowe strzelnice. Wyspa zaś, na której stanął dwór, zapewne nie była usypana sztucznie, ale powstała przy okazji wykopania stawu, przechodzącego w wąski rogal fosy otaczającej tę rezydencję.

O Sobocie pisałem wielokrotnie, także prostując tezy publikowane przez T. Jakimowicz⁷, dopiero jednak badania terenowe (choć o ograniczonym zakresie) przyniosły lepsze rozpoznanie tego bardzo interesującego budynku⁸. W późnym średniowieczu rozpoczęto tam zapewne wznoszenie zamku, którego jedynym znanym dziś elementem jest sześcioboczna wieża. W pierwszej połowie XVI w. zatopiono ją w bryle murowanego dworu, rozbudowywanego następnie aż do wieku XX. Obecny stan budynku, użytkowanego przez stadninę w Walewicach, jest zły i prawdopodobnie zbliża się remont, który stworzy okazję do lepszego poznania dziejów budowlanych siedziby Sobockich.

Natomiast Dębno trudno uznać za dwór obronny (choć i taki pogląd spotkać można w literaturze), zaś większość też C. Thullie należy już raczej do historii nauki. Dla mnie jest to jeden z najlepszych w Polsce przykładów późnośredniowiecznego „zamku mieszkalnego”, złożonego z czterech (jednego zabrakło na rys. 89) domów skupionych wokół dziedzińca.

W grupie siedzib z fortyfikacjami bastionowymi (s. 288 nn.) omówione są obiekty w różny sposób realizujące model *palazzo in fortezza*, a więc ostatnią próbę pogodzenia wymogów bezpieczeństwa i wygody w jednym założeniu mieszkalnym. Nie dziwi tu omówienie założeń najwspanialszych, takich jak Podhorce, Krzyżtopór/Ujazd czy Laszki Murowane. Znacznie mniej znany jest obronny zespół dworski w Wielkich Oczach, otoczony czterobastionowym narysem obronnym. Kreacja ta jest bez wątpienia siedemnastowieczna, nie wiem natomiast, o co chodziło autorowi, który unowocześnieńie fortyfikacji obiektu omawia „w związku z włączeniem go w system obrony Małopolski” (s. 288). Nie sądzę, by system taki, jeśli naprawdę istniał, składał się z dworów obronnych, których podstawowym

⁶ E. Gąssowska, L. Kajzer, *Dwór w Modliszewicach koło Końskich*, Peregrinus (wyd. Wojewódzkiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego w Kielcach), t. 2, Kielce 1990.

⁷ Por. przyp. 5.

⁸ J. Salm, „Zameczek” w Sobocie – wstępne wyniki badań architektonicznych, *Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej. Budownictwo*, z. 42, 1991, s. 183–195.

zadaniem było chronienie dobytku rodziny szlacheckiej, nie zaś szerszej zakrojone cele strategiczne, w tym obrona „rejonu dolnego Sanu”. Choć zależność tego typu warownych zespołów dworskich od doświadczeń szkoły holenderskiej jest oczywista i nie podlega dyskusji, ich uwarunkowania genetyczne są jednak chyba odmienne.

I tu powrócić należy do wydzielonych przez autora 6 grup założeń obronnych, od drewnianego zespołu dworskiego ulokowanego „na kopcu” czy „za wałem” – do wielkich rezydencji magnackich bronionych najpierw bastejami, później bastionami. Za podstawę klasyfikacji realizacji obronnych wieku XVII przyjąć można kilka punktów odniesienia. Narzuca się podział wytyczony rozwojem poszczególnych sposobów obrony, szczególnie podkreślany przez historyków architektury militarnej, wiodący od obrony ścianowej, poprzez systemy wieżowy i basztowy do bastejowego i bastionowego. Taki model przyjął np. w swym najnowszym dziele J. Bogdanowski⁹. Preferuje on w oczywisty sposób realizację o wielkiej skali budowlanej i wielkich walorach obronnych, czyli dzieła najwybitniejsze, porównywalne z najwspanialszymi, a zarazem najbardziej typowymi, warownymi rezydencjami całej europejskiej elity. Z. Pilarczyk nie do końca poszedł tą drogą, słusznie dostrzegając wielkie różnice w skali i roli urządzeń obronnych poszczególnych realizacji. Widać w nich przecież nie tylko ortodoksyjnie ujmowane „elementy tradycyjne” czy „nowoczesne”, ale i przepaść, która dzieliła fundatora rezydencji typu *palazzo in fortezza*, najczęściej magnata, od lokatora drewnianego dworu ulokowanego na kopcu ziemnym lub wyspie otoczonej drewnianym parkanem. Właśnie ten element uważam za wielką zasługę autora omawianej pracy – wynika z niej niedwuznacznie, że właśnie małe obronne założenia prywatne określały specyfikę naszego krajobrazu budowlanego wieku XVII. Tymczasem w większości dotychczasowych opracowań historyków architektury traktowane są one marginalnie, lokowane na dalekim marginesie stron poświęconych analizie stylistycznej czy militarnej wielkich rezydencji. Nowoczesny system klasyfikacyjny uwzględniać więc musi zarówno społeczne uwarunkowania wznoszenia poszczególnych inwestycji, jak też ich nadążanie za ogólnoeuropejskimi trendami przemian systemów obronnych.

Jest jednak i trzeci element, którego badając tylko wiek XVII Z. Pilarczyk nie mógł zasygnalizować. Myślę tu o wzajemnych relacjach wielkich dzieł architektury militarnej i średnioszlacheckich obronnych zespołów dworskich. Problematyka ta jest jeszcze słabo zarysowana w literaturze przedmiotu, myślę jednak, że ostatnie obserwacje archeologów zmierzają w stronę podsumowania dotychczasowych interpretacji tych relacji¹⁰. Badając problem tzw. grodzisk sarmackich, czyli nasypów ziemnych nazywanych „grodziskami” (choć bez wątplenia pochodzących z czasów nowożytnych), zwróciłem uwagę, że w wiekach XVI–XVIII stosowano kilka odmiennych sposobów fortyfikowania dworów szlacheckich. Nadal przeżywały się w tym czasie realizacje związane genetycznie ze średniowiecznym schematem *motte*, czyli wieży lub „dworu na kopcu”. Jeśli ten ostatni był zbyt mały, aby pomieścić wszystkie zabudowania towarzyszące siedzibie pańskiej, sięgano do modelu „dworu za wałem”, zaś relikty takich właśnie założeń do dziś kojarzą się archeologom z typowymi dla wczesnego średniowiecza „grodziskami pierścieniowatymi”. Przemiany architektury obronnej w czasach nowożytnych i przyjęcie w pierwszej połowie XVII w. modelu *palazzo in fortezza* jako najbardziej typowego dla wznoszonych wtedy warownych rezydencji magnackich nie mogły pozostać bez wpływu na średnioszlacheckich obserwatorów i admiraatorów tego typu siedzib. W zależności od realnego zapotrzebowania na spokój życia codziennego i od możliwości finansowych powstawały więc formalne i treściowe redukcje tych założeń,

⁹ J. Bogdanowski, *Architektura obronna w krajobrazie Polski. Od Biskupina do Westerplatte*, Warszawa–Kraków 1996, por. rec. L. Kajzer, „Kw.HKM”, R. XLV, 1997, nr 2, s. 237–245.

¹⁰ L. Kajzer, *Grodziska średniowieczne i nowożytne*, Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, Seria Archeologiczna, t. 36, 1993, s. 33–43; tenże, „Grodziska sarmackie”. *Wstęp do problematyki badawczej*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej*, t. II, Wrocław 1996, s. 181–189.

w których podstawowym budulcem były najczęściej drewno i ziemia. Z nich sypano szańczyki na kształt bastionów szkoły holenderskiej, flankujące narożniki czworobocznych wysp dworskich. Wspomniane tu Wielkie Oczy to przecież Łañcut czy Podhorce dostosowane do możliwości fundacyjnych szlachcica, który dwór – swą fortecę – wznosił na podobieństwo siedziby magnata. W trakcie swych badań na terenie centralnej Polski natrafiam coraz częściej na takie właśnie założenie, stawiające w całkiem innym świetle problem stosowania systemu bastionowego w kręgu średniozamożnych fundatorów¹¹. Problem „dolnej granicy” dzieł *palazzo in fortezza* jest więc kluczowy dla pełnego poznania krajobrazu budowlanego Sarmackiej Polski, a także wypracowania właściwych relacji pomiędzy Kresami a terenami uznawanymi za praktycznie pozbawione realizacji bastionowych. Wspomniane tu Gorzkowice czy inny, praktycznie nie znany w literaturze obiekt w Brudzewie koło Koła i liczne redukcje warowni bastionowych z terenu Sieradzkiego i Wieluńskiego są tego najlepszym dowodem. Trzecim, jak się wydaje, najrzadziej stosowanym modelem, jest z kolei redukcja nowożytnego francuskiego założenia pałacowego określanego przez historyków architektury jako *entre court et jardin*. Moda wymagała nadążania za nią, wymogi bezpieczeństwa przemawiały za lokowaniem takich założeń dworskich za wałem lub otaczania ich nawodnionymi rowami. W przypadku znanego moniuszkowskiego „straszego dworu”, czyli Kalinowej koło Błaszek, możemy mieć wątpliwości, czy rów otaczający rozległą wyspę dworską traktować jako obronną fosę, czy raczej barokowy kanał; schemat pomieszczenia rezydencji pomiędzy dziedzińcem a ogrodem (tu otwartym na staw) jest jednak czytelny i zupełnie wyraźny.

Książka Z. Pilarczyka traktowana być może jako wielki krok w kierunku poznania panoramy budownictwa obronnego wieku XVII. Dotychczas przeważała optyka dostrzegania wielkich rezydencji magnackich, warowni kresowych, nielicznych twierdz i obronnych miast strefy północnej i odnoszenia ich do najbardziej liczących się wydarzeń politycznych i wojennych. Zajmowano się więc przysłowiowym wierzchołkiem góry lodowej, całkowicie marginalnie traktując mniejsze, ale przecież znacznie liczniejsze realizacje będące efektem działań masy społeczeństwa szlacheckiego. Społeczeństwa, dla którego bezpieczeństwo siedziby dworskiej było nadal wartością niezbędną, gdyż „prawem i lewem” charakteryzowało się życie codzienne nie tylko na Kresach. Choć sporo miejsca poświęciłem na dyskusję z niektórymi sądami autora, myślę, że uwagi te nie umniejszają wartości książki. Podjął on bowiem problem bardzo trudny i to z trzech co najmniej przyczyn. Bardzo liczy się tu skromny stan wiedzy historycznej, zły stopień zachowania (ale także rejestracji i przebadania) reliktywów nowożytnych obronnych dworów, wreszcie wielkie zamieszanie w autentycznie interdyscyplinarnej literaturze przedmiotu. Straty były więc nieuchronne, jednak efekt końcowy oceniam bardzo pozytywnie. Książka Zbigniewa Pilarczyka traktowana być może jako lektura niezbędna dla wszystkich zainteresowanych przemianami budownictwa i architektury obronnej w Polsce.

Leszek Kajzer

(Łódź)